

Ceny Prenumeraty.

We Lwowie: rocznie 30 K., półrocznie 15 K., kwartalnie 7.50 K., miesięcznie 2.50 K., za codzienne dwukrotne adreśowanie do domu dopłaca się miesięcznie 60 halerczy. Z przesyłką pocztową: miesięcznie 3 K. 35 hal., kwartalnie 10 K., półrocznie 20 K., rocznie 40 K. Za granicę: wysyłka pod opaką kwartalnie 20 K., rocznie 80 K. Zmiana adresu pocztowego 60 h. Ceny oddzielnych numerów: Wyd. poranne 6 h. z prze- 10 h. Wyd. popołud. 6 h. syłka 10 h.

Ceny ogłoszeń.

Ogłoszenia za 1 wiersz drobnym pismem lub jego miejsce 20 hal. w numerze sobotnim 30 halerczy. Nadane za wiersz drobnym pismem lub jego miejsce 80 hal. w numerze niedzielnym 1 K. 20 h. Nekrologia za wiersz petit. 60 h. Zawiadomienia o ślubach, zaręczynach i t. p. po 1 K. 50 hal. za wiersz, najmniej 4 K. 50 hal. Drob. ogłoszenia za wiersz 8 hal. najmniej 80 hal. Za wiersz 60 h. najmniej 5 wierszy (K. 2.50). Adres Redakcji, Administracji i Drukarni: Lwów, ul. Zimorowicza 11-15. Rękopisów nadesłanych nie zwraca się.

Słowo Polskie

wychodzi dwa razy dziennie

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu Redakcji 541, Administracji 740.

Wkładem Spółki Wydawniczej SŁOWA POLSKIEGO.

Redaktor naczelny: ZYGMUNT WASILEWSKI

Cena numeru 2 kop. = 6 hal.

z przesyłką pocztową 3 kop. = 10 hal.

Wieści z widowni wojennej.

Stanowisko Mahometan w Indjach. Pomocna sytuacja finansowa we Francji.

Przypominamy,

że czas odnowić przedpłatę

na rok 1915.

Warunki przedpłaty wymienione są w nagłówku pisma.

Na przełęczu czasu.

I.

Termin noworoczny poza swoją rolą kalendarzową formalną ma znaczenie też wewnętrzne, jako moment rytmu życia. Każdemu istnieniu odmierzona jest pewna liczba lat. Gdy zegar czasu wydzwania zmianę roku, budzi się w człowieku rachmistrz: ile się przeżyło, ile pozostaje? To proste pytanie szuka sobie odpowiedzi na wszystkich zaskakach życia człowieka i powoduje w gromadzie ludzkiej jednoczesny porachunek. Ponieważ dusze kulturalne czasów naszych są w znacznej części zajęte pod uprawę uczuć i myśli zbiorowych, dotyczących życia całości, więc mimowolnie każdy obrachunek w tej podwójnej buchalterji staje się także bilansowaniem życia narodowego.

Jednostka niema odrębnego rachunku poza bilansem ogólnym narodu; tembardziej instytucja publiczna. A za taką uważamy dziennik polityczny, kierujący opinią publiczną.

„Słowo Polskie” rozpoczyna też nowy rok z całą świadomością ciężkich zadań, leżących przed społeczeństwem. Dalecy od względów samolubnych i próżności, mierząc jednak swoje stanowisko na miarę tych zadań i znając swoje dla sprawy publicznej zasługi, nie możemy bawić się w skromność. Mówimy o sobie, jako instytucji, całkiem przedmiotowo; społeczeństwo bowiem powinno wiedzieć, co mu dać możemy i co ono nam winno.

Nowy Rok jest okazją odnowienia z czytelnikiem umowy, określającej wzajemny stosunek.

* * *

Z przełęczu dwu lat widać dwa stoki dziejów, dwie drogi najbliższe: przebytą i tę, którą się ma iść dalej. Idziemy w gromadzie. Jeśli koło nas ludzie doznają zawrotu głowy, to udziela się to i naszym nerwom. Ale mamy swój specjalny obowiązek, jako organ myśli zbiorowej: obowiązek zimnej krwi i przytomności umysłu. Gdybyśmy poczucie tego obowiązku stracili, skończyłaby się nasza rola organu myśli; na rolę zaś konchy szumiącej jakąś beztreścią, na rolę strun, odbrzmiewających nastrojami, nie byłibyśmy zdolni się zdecydować.

Powołaniem „Słowa Polskiego” jest być organem narodowej myśli politycznej. Nic łatwiejszego, jak powołaniu temu się sprzeniewierzyć przez przetrzucenie się na organ nastrojów towarzyskich. Wystarczy wtedy rzec się dążenia do prawdy dziejowej narodu, schlebiać natomiast przeciętnemu usposobieniu mas, będącemu zwykle rezultatem inercyjności dziejowej.

Byłaby wtedy służba nasza szukaniem dla siebie wygodnego w społeczeństwie miejsca, konkurowaniem o rolę miłej czytanki, kołyszącej sumienie do

snu pochlebstwami. Tak się jednak złożyło, że „Słowo Polskie” nie jest w ręku przedsiębiorstwa kapitalistycznego, idącego na zyski, lecz w ręku ludzi ideowych, którzy posiadli w drodze ciężkiej pracy ówciwiewkowej świadomość interesów narodu, jako całości.

Praca nasza na terenie politycznym — trzeba z tego zdać sobie sprawę — bywa ciężką walką o prawo bytu polskiej polityki narodowej. Neutralizowano ją zbiorowem usiłowaniem czynników wpływowych, aby zaufanie społeczeństwa do nas odebrać, aby nie dopuścić idei politycznej polskiej do roli w społeczeństwie decydującej. Galicja — tak było uplanowane — miała być prowincją polską tylko z imienia i mowy, ale treść swoją miała „zidentyfikować” z treścią życia obcego. Walczyły o to z ręką polskiej polityki narodowej skoalizowane organizacje polityczne, grupy etniczne i sfery towarzyskie pod przewodem, jak w czasach ostatnich — bloku narodowego, gdy sprawa polska stawała się dla Niemców „niemiecką” coraz niebezpieczniejszą. Społeczeństwo samo, usypiane całe stulecie w bierności, przyzwyczaiło się w wielkiej masie do sztucznego bytu i tylko zdrowsze sfery, bardziej niezależne potrafiły zrozumieć sytuację i dać do siebie dostęp ambicjom narodowym. Patrioci nawet kładli na wagę deliberacji, co lepiej dla Polaka: pracować na samodzielność, czy śpiewać o samodzielności. Próżno kanarkowi otwierać klatkę; woli siemię podrzucone i bierność, niż przestwór, który mierzyć trzeba swymi siłami.

Nie jest tedy dla nas niespodzianką, gdy przy okazji zdarzonej Polak tu i ówdzie zleknie się widma samodzielności i że ten i ów będzie z tego robił politykę, podnosząc brak lojalności dla Polski do zasady. Ale niechże do tej gry nas nikt nie zaprasza, bo my mamy argumenty, że ta gra się nie opłaci nikomu. My prowadzimy politykę ambitną, pańską, politykę polską. Nie będziemy schlebiali jednostkom i sferom, które nie stać na ambicje polskie. Mogą się z nami spierać o wybór drogi politycznej, ale nie będziemy się liczyli z tymi, którym sprawa Polski jest obojętna.

Niedorzeczne jest dążenie do tego, aby poddać polskie pismo polityczne nastrojowi ludzi, którzy wcale polityki polskiej nie chcą. Niech sobie założą do usypiania sumienia pismo cudzoziemskie; ale organ polski, przez Polaków wydawany, a nie mający ambicji polskich politycznych, jest nonsensem. Nic łatwiejszego, jak pisma nie wydawać; ale wydawać je z tym jednym tylko programem, aby myśl polityczną zacierać, żeby na bibule zarabiać przez kokietowanie sumień niedopracowanych — to nie jest zadanie godne pisarzy polskich. Brało się to konwencjonalnie za czasów inspirowania opinii publicznej przez cyniki z góry; ale gdy naród stać na własny organ polityczny, to ten musi żyć prawdą. I każdy, w kim choć trochę krwi polskiej, powinien taką prasę cenić.

Być może, ta wiara w naszą użyteczność dla społeczeństwa stała się przyczyną faktu ujemnego, iż w lipcu i sierpniu, aby uniknąć zamknięcia pisma, wygięliśmy trochę ścieżkę swoją pod przymusem okoliczności. Sądziliśmy jednak, że czytelnicy stali, znając nasz kierunek, nie zblądzą, a nie wydawało się nam dobrem dla sprawy, aby przez jawne uchylenie się od ogólnego prądu wystawiać na sztych ludzi po-

litycznie odpowiedzialnych, oraz niszczyć warsztat tak duży i potrzebny jak „Słowo Polskie”. Może błądziliśmy, ale te straty obliczaliśmy tragiczniej, niż całą politykę ówczesną wykonywaną pod presją.

Poza tem, jak uprzytomnialiśmy to niedawno w szeregu przytoczeń z artykułów dawnych, linja nasza polityczna dążyła zawsze konsekwentnie do tego światła, które dzisiaj wskutek wypadków wojennych stało się widoczniejsze. Mgły zasłaniają nam dalsze horyzonty, jednakże wiemy, że poza nimi jest słońce. Obecne nasze stanowisko, na tej przełęczu czasu, oparte jest na tych wszystkich zasadach, które przyświecały całej naszej działalności od lat kilkunastu. Będzie ono też punktem wyjścia dla pracy dalszej. — Dla tego w artykule następnym w paru słowach zasady te przypomnimy.

Wyjaśniać sobie stosunek trzeba w interesie wspólnym, bo inaczej stosunek wyjaśnia za nas usługę pośrednicy. Między nami się polską polityczną a ogółem polskim — przynajmniej w tej jednej dziedzinie wymiany — nie powinno być pośredników. Stosunek niech będzie bezpośredni. Wtedy społeczeństwo wydobędzie z siebie czysty ton polski, godny pokoleń dawnych, które były twórcze, a odpowiadający wielkiej chwili dziejowej — obecnej.

Z. W.

Wojna Rosji z Austrią i Niemcami.

W KRAKOWIE.

„Prawit. Wiestnik” (nr. 285) donosi, że w Krakowie daje się odczuwać brak jaj, mleka i masła. Istnieje też obawa, że zbraknie węgla, nafty i soli. „Tymczasem” — dodaje „Wiestnik” — w okręgu fortecznym skoncentrowano mnóstwo wojska.

We Francji i w Belgji.

INTERVIEW Z LLOYDEM GEORGE.

Londyńska „Daily Chronicle” i paryska „Humanite” podały 22 b. m. jednocześnie nader ciekawy interview z kanclerzem skarbu angielskiego, Lloydem Georgem.

W interviewie tym Lloyd George oświadcza, między innemi, że Anglja posiada obecnie już dwa miliony ludzi pod bronią, a przed wiosną przylączy się do nich jeszcze pół miliona żołnierzy doskonale wyćwiczonych i pełnych zapалу, aby walczyć ręką w rękę z dzielnymi synami Francji. Dalej oświadcza kanclerz, że dla prowadzenia wojny zebrał z podatku dochodowego 40 milionów funt. sterl., a pożyczka państwowa przyniosła olbrzymią sumę 440 milionów funtów. Pomimo całej swej organizacji i wysiłku, Niemcy nie byłiby w stanie zebrać tak wielkiej sumy.

Do armji serbskiej.

Nisz 30/17 (PAT). Następca tronu Aleksander zwrócił się do armji z rozkazem następującym:

Żołnierze! Minęło 5 miesięcy, odkąd nieprzyjaciel napadł na naszą drogą ojczyznę. Chociaż odczuwaliśmy jeszcze skutki dwóch sławnych, ale ciężkich wojen, to jednak oczekiwaliśmy nieprzyjaciela z niezachwianem męstwem i pobiliśmy go pod Cerem i Odarem. W obecnej chwili po tylu krwawych i pełnych chwały bitwach zadaliśmy jemu sroższy cios, niż wszystko to, czego doznał przedtem. Tysiące jeńców, setki dział i olbrzymia zdobycz wojenna, cośmy zabrali nieprzyjacielowi, jest świadectwem jego klęski, a naszego zwycięstwa.

Żołnierze! Niemasz jednego wroga już na ziemi królestwa serbskiego. Przepędziliśmy go, z wielkimi dla niego stratami.

W tej chwili uroczystej, kiedy nad naszym dumnym Belgradem powiewa znowu zwycięska chorągiew serbska, chcę przedewszystkiem spełnić dług wdzięczności. W szeregach waszych ramię w ramię z wami walczą podczas tej trzeciej wojny bracia nasi, których oswobodziliśmy od Turków. Jesteście świadkami ich bohaterstwa i miłości dla ojczyzny. Żołnierze Kosowa, Bardaru, Oglewaczu, Bregalnicy, Bitolli i Porczeczki godni są swoich braci z Szumadii, z nadbrzeżia Dunaju, Hodrynii, Morawy, Timoku i Dużicy. Okazali się godnymi spadkobiercami bohaterów Miłosa i Duszana, którzy w swoim czasie roznieśli daleko sławę imienia serbskiego i serbskiego oręża. Chcę im dać dotykany dowód wdzięczności ojczyzny za niewatpliwe objawy ich wielkiego poświęcenia i za krew przelaną przez nich tak heroicznie. Jako dowód wdzięczności za to, że z entuzjazmem walczyli o to, aby otrzymać prawa polityczne równe tym, z których korzystają obywatele Serbji oswobodzicielki, skupstyna na pierwszej sesji, która się odbędzie po zawarciu pokoju, przedsięwzięcie wszystkie, niezbędne środki, żeby zapewnić pełne, bezwarunkowe działanie podobnych postanowień.

Żołnierze! Żelazny pierścień naszych potężnych sprzymierzeńców ściska coraz bardziej wroga. Nasz wspólny wróg coraz bliższy jest zupełnego pogromu i jego strasznych następstw. On walczy beznadziejnie, lecz uparcie. Lecz to wszystko na próżno. Liczba jego żołnierzy coraz bardziej tonie. Nasi sojusznicy posyłają na widowię wojenną nowe armje. Koniec tej gigantycznej walki już widać, chociaż jeszcze się nie skończyła. My jeszcze przez jakiś czas musimy spełniać nasz ciężki obowiązek, ponosząc ciężary wraz z naszymi potężnymi sprzymierzeńcami, którzy walczą także i dla nas, póki nie rozgromią na swoich niezmierzonych widowniach wojennych naszego wspólnego wroga.

Kiedy nastąpi pokój, który ukoronuje godnie ofiary, poniesione za naszą Wielką Serbję, wtedy nasza ojczyzna będzie o wiele bardziej potężna i szczęśliwsza, aniżeli kiedykolwiek. Serbja będzie wam wdzięczna, moi bohaterowie”.

Podpisał Naczelný wódz armji
Królówicz Aleksander.

Na morzu.

NOWY DOWÓDCA FLOTY ANGIELSKIEJ.

Depesze z Londynu doniosły krótko, że naczelnym wodzem sił morskich Wielkiej Brytanji mianowany został dotychczasowy dowódca floty domowej wice-admirał George Callaghan. Znaczy to, iż poprzednik sir Callaghan'a wice-admirał John Rushworth Jellicoe — otrzymał dymisję.

Niepodobna niedopatrzyć związku między zmianą naczelnego dowódcy floty angielskiej a ostatnim napadem floty niemieckiej na wybrzeża angielskie. Prasa londyńska bagatelizowała zuchwały raid eskadry krążowników niemieckich, fakt jednak bodaj epizodycznego niebezpieczeństwa, bezpośrednio zagrożającego wybrzeżom Anglii, musiał wywrzeć ogromne wrażenie na opinii obywatelskiej Wielkiej Brytanji, skoro rząd angielski zdecydował się na zmianę naczelnego wodza swej floty, a tem samem poniekąd uznał winę jego poprzednika.

Nie znając szczegółów poprzedzających sam napad Niemców na bezbronne Hartlepool, Scarborough i Whitby, nie można osądzić w jakim stopniu zawinili admirał Jellicoe i podwładni jego, wypuszczając krążowniki niemieckie z zatoki Jade. Idealna blokada, a więc absolutne odcięcie zamkniętej w porcie lub zatoce floty przeciwnika od morza, jest, jak i wszystkie zresztą rzeczy idealne, niemożliwą do osiągnięcia. Jeżeli więziom, rozporządzającym minimum środków materialnych, ułatwiających ucieczkę, udaje się zbiedz z doskonałe strzeżonych więzień, cóż mamy mówić o eskadrach zbrojnych statków, zamkniętych przez takie statki? Blokada na lądzie daleko łatwiejsza jest do uskutecznienia, pozwala bowiem na użycie takich środków, jak sygnalizacja automatyczna między posterunkami etc. Na morzu, gdzie szczególnie często — w późniejszej porze roku co nocy i co rana — zalega gęsta mgła, trudniej jest stokroć upilnować pragnącego się przemknąć nieopatrzenie przeciwnika. Jeżeli doskonała blokada na 100 szans daje nieprzyjacielowi jedną szansę przemknienia się, zawsze się zdarzyć może, iż właśnie tę jedną szansę nieprzyjacieli wyzyska.

Nowomianowany naczelný wódz sił morskich Wielkiej Brytanji wice-admirał George Astley Callaghan urodził się 21 grudnia 1852 r. w Cork w Irlandji. Ojciec jego Fryderyk Callaghan był miejscowym sędzią pokoju, matka Edyta Saumarez, pochodziła z rodziny głośniego admirała angielskiego i zwycięzcy Francuzów pod Gibraltarem (12 lipca 1801 r.). Jerzy Callaghan, po wstąpieniu do marynarki i przejściu niższych szczebli hierarchji morskiej, w r. 1894 został kapitanem. Dowodził kolejno: krążownikami „Hermione”, „Endymion”, „Edgar” i pancernikami liniowymi „Caesar” i „Prince of Wales”. Podczas wojny chińskiej dowodził wysłaną dla obrony poselstw brygadą morską. W r. 1906 otrzymał on rangę kontradmirała i od r. 1907 do 1908 dowodził 5 eskadrą krążowników Floty Domowej. Od 1908—1910 r. był Callaghan drugim admirałem floty Śródziemnomorskiej, od r. 1910 do 1911 — dowódcą 2 dywizji Floty Domowej, wreszcie od r. 1911 do ostatnich czasów — naczelnym admirałem całej Home Fleet. Rangę wiceadmirała otrzymał on w r. 1910. Za życia króla Edwarda był Jerzy Callaghan królewskim adjutantem morskim. Posiada ordery angielskie: Wiktorji i Łaźni oraz włoski order Korony.

Wiadomości telegraficzne.

POMYŚLNE PAŁOŻENIE FINANSOWE W FRANCJI.

Paryż 30/17 (PAT). Pomimo, że trwające dotąd moratorium pozwala bankom na wypłatę tylko 5 procentów wkładek, banki „Credit Lyonnais”, „Comptoir National d'Escompte” i „Credit industriel et commercial” postanowiły nie stosować moratorium z d. 30 grudnia względem wkładów na rachunku bieżącym.

MAHOMETANIE W INDJACH.

Londyn 30/17 (PAT). Agencja Reutersa donosi, że d. 26 grudnia w Kalkucie odbywał się mityng mahometan pod przewodnictwem syna zmarłego króla państwa Audh (Audh, Aude, Oude — niegdyś królestwo w północnych Indjach. — Red.). Zgromadzenie uchwaliło rezolucję, potępiającą postępowanie Turków i wyrażającą lojalność względem korony wielobrytańskiej.

ŚNIEŻYCA.

Nowoczerkask 30/17 (PAT). Od trzech dni sroży się śnieżnica. Pociągi stołeczne przychodzą z opóźnieniem trzech, pięciu godzin.

REGULACJA RZEK W PIŃSZCZYŹNIE.

Borysów 30/17 (PAT). Zebranie ziemskie uchwaliło poczynić starania u rządu w sprawie szybszego regulowania na rachunek skarbu 17 rzek w powiecie, w tej liczbie wielkiej spławnej rzeki Berezyny. W okolicy Borysowa zabagnienie rzek przeszkadza spławności i pozbawia właścicieli możności korzystania z przyległych wartościowych łąk.

Wrażenia.

Chwila obecna zaskoczyła poniekąd w Galicji szerokie warstwy społeczeństwa polskiego. Znalazły się w nim czynniki, na których socjolog może czynić studia w zakresie zbroceń duszy społecznej.

Obok wyrobienia politycznego i dojrzałości u jednych, odnajdzie gdzieindziej pierwiastki, świadczące o rozbijaniu jednolitości narodu polskiego pod względem politycznym. Dość wspomnieć, że bardzo często identyfikuje się państwo austriackie z „państwem naszym”, o wojsku austriackim mówi się „nasze wojsko” — a tak mówią nie tylko przekupki z placu Strzeleckiego.

Okazuje się, że polityczny elementarz polski nie zyskał prawa obywatelstwa, że przyrzeczeni do państwa zaborczego, składaliśmy mu nie tylko daninę krwi i majątku, żeśmy w służbie obcej zatracili tu i ówdzie najszlachetniejsze pierwiastki duszy polskiej.

I to najstraszniejsza z mora, która uciska duszę polską w tych czasach przełomowych.

Są ludzie, którzy dumni są, wiedząc, że nic nie wiedzą. Skromność ta w tych ciężkich czasach bardzo jest chwalebna. Naogół bowiem ludzie wiedzą więcej, niż wiedzieć mogą. A najwięcej adeptów ma wiedza strategiczna. Pokazuje się, że mamy strategów bardzo tęgich, którzy codziennie staczają olbrzymie bitwy, przesuwają armje z jednego terenu na drugi prędzej, niż sam Napoleon, robią najgenialniejsze ruchy flankowe i — rzecz charakterystyczna — zawsze zwyciężają.

Wracając do skromnych ludzi, którzy „wiedzą, że nic nie wiedzą”, zauważyć trzeba, że mimo swej skromności, potrafią społeczeństwu prawie morały i wskazywać drogi. Oczywiście według najlepszej recepty.

Spółeczeństwo może popaść w letarg i dać sobie zawrócić głowę na chwilę — bywały już nieraz takie czasy — ale żąda, żeby ludzie wskazujący mu drogi, wiedzieli. I w tem rzecz cała, że nie wszyscy wiedzą.

Wojna rodzi się z instynktów złych, dobrą więc być nie może i dlatego nie trzeba się po niej niczego dobrego spodziewać — w te mniej więcej słowa po-

wiedział pewien człowiek szlachetny i zacnego serca. Ale to jeszcze nie upoważnia nikogo, żeby żadnego zbawionego dla narodu programu nie wiązać z wojną obecną. Dobro i zło — to pojęcia zbyt względne, by na nich program polityczny oprzeć. Wojna kryształizuje na powierzchni życia wiele instynktów złych, ale w zasadzie jest dobra, gdy narodowi przynosi zysk polityczny. W tym sensie wojna odradza społeczeństwa. Nasz naród wojnie obecnej ma już dotychczas bardzo wiele do zawdzięczenia. Przedewszystkiem wysunięcie kwestji polskiej, którą na arenę międzynarodową tylko wojna mogła wysunąć.

Niech więc bogosławiona będzie wojna, która przed oczy nasze, zamroczone niewolą, postawiła już nie mdłe widmo, ale nasyconą krwią, z rumieńcem, na twarzy, żywą Polskę. Niech będzie błogosławiona wojna, która zastępiła krwi naszej kazała bić tętnem przyspieszonym, która piorunem rozdarła ciemności i wskazała nam zorzę nowego życia.

Poprzez opary krwi na pobojuwiskach, poprzez dymy spalonych chat — patrzymy w Polskę nie „toastową”, ale tę, która odrodzi się w duszach naszych i na naszej ziemi.

Największą tragedją rozdartej Polski jest, że żołnierze-Polacy stają przeciw sobie w szeregach, dwu armji i mordują się nawzajem. Jest to tragedia, którą zrozumie tylko żołnierz Polak przebijający bagnietem pierś Polaka służącego w armji przeciwnej. Właśnie opowiadał mi człowiek, który przyjechał od Zakopanego, o następującym fakcie:

W jednej z bitew na Podkarpaciu przyszło do walki na bagnety. Będący kapralem w wojsku austriackim, chłop polski z okolic Bochni szedł naprzód z nałożonym bagnietem. Z boku zaszedł mu drogę żołnierz rosyjski. Nastąpiło starcie. Po dwu złożeniach się Polak w mundurze austriackim, ponieważ przeciwnik wytracił mu z rąk karabin, dobył rewolweru i strzelił. Żołnierz rosyjski padł z kulą w głowie. Padając, krzyknął głośno:

— Jezus, Maria!

— Jezus! Maria! — zawrzało w sercu kaprała austriackiego, w oczach mu pociemniało. Okrzyk konającego Polaka, żołnierza rosyjskiego, powalił go niczym szrapnel o ziemię. Padł nieprzytomny, a gdy się podniósł po chwili — okazało się, że dostał pamiątkę zmysłów.

Oto tragedia, jakich tysiące oglądają pobojuwiska na ziemi polskiej. Oto tragedia, zrodzona w najgłębszych pierwiastkach duszy ludzkiej. Odłożywszy na bok wszystkie względy polityczne, w modlitwie czekać nam trzeba na jednoczenie wszystkich ziem polskich, by nie powtórzyło się nieszczęście najbardziej tragiczne, jakiego jesteśmy nie tylko świadkami, lecz i żywymi aktorami.

Zaszedłem raz pewnego do szpitala. W jednej sali leżeli ranni żołnierze rosyjscy, w innej austriaccy. Między żołnierzami rosyjskimi zapoznałem się z dwoma pochodzącymi z pod Kielc, już rekonwalescentami. Bardzo miło i rozumnie chłopcy, obaj synowie włościan. Po chwili rozmowy zaprowadziłem ich do sali, gdzie leżeli ranni żołnierze austriaccy, przeważnie Polacy. Gdym ich wprowadził, Węgrzy, których tu było kilku, zaczęli głośno objawiać swe niezadowolenie na widok rosyjskich mundurów żołnierskich.

Staralem się wytłumaczyć:

— Wiedźcie panowie, że żołnierze ci to Polacy.

A chociaż z podobą na nich patrzycie, przyjmijcie to do wiadomości, że dla żołnierza austriackiego Polaka bliższym jest Polak w mundurze rosyjskim, niż Węgier w austriackim.

Nie rozumieli mych wywodów, natomiast Polacy w różnych mundurach przez tę chwilę zawarli między sobą najlepszą znajomość i dzielili się między sobą wrażeniami.

Największą rolę odgrywają prawa natury, które nie objawiają się tylko u ludzi zwyrodniałych. A ileż obecnie zwyrodnienia widzi się dokoła!

Wielkimi patriotami austriackimi i pruskimi są żydzi. Nawzajem, jak się to pokazało w wielu miejscowościach, gdzie wyparte, wróciły na chwilę wojska austriackie, mają największe zaufanie zarówno u Austriaków, jak i Prusaków. Mimo ten patriotyzm ich niezbyt chętnie wstępują do wojska „naszego”.

Wiem, jakimi sposobami wielu z nich wykreśliło się od wojska, a wielu zmuszonych służyć wstąpiło do sanitetów lub poszło na szrajbingeresów do kancelarji. Zresztą popatrzcie każdego wieczora na ulicę Karola Ludwika. Ilu zdrowych młodzieńców żydowskich chadza tu po spacerach i plotki alarmujące roznosi. Służą w geszeftie plotkarskim, bo wojsko — to żaden geszeft.

Bodaj to mieć zasady!

Pewien człowiek wlaź na koturny i powiedział: Przedewszystkiem zachować trzeba godność narodową! To rzekłszy, poszedł do kawiarni zanieść najnowsze plotki — pardon — „najnowsze wiadomości z autentycznych źródeł”.

Ot. to mi godność narodowa!

T. On

Choinka w Warszawie.

W dniu Bożego Narodzenia według nowego stylu „Głos Moskwy” zamieścił następujący artykuł redakcyjny:

„Dziś w Królestwie Polskim obchodzone jest Boże Narodzenie. Wiele cierpień znieść musiał naród polski w ciągu długich wieków swego istnienia. Lecz, prawdopodobnie, nigdy jeszcze naród ten nie przeżywał takiego dziwnego połączenia wzajemnie wyłączających się uczuć smutku i radości, ciężaru niezliczonych ofiar i dumy narodowego zapoju.

Z woli losów Polsce właśnie wypadło dźwignąć najtragiczniejszy krzyż w tragedji, która poruszyła cały świat ucywilizowany i nieucywilizowany. Ona, jak samo, jak Belgja, poznać musiała wszelkie okropności niemieckiego najeścia; synowie jej bądź oszukani, bądź zniewoleni do tego, biorą udział w działaniach wojennych w szeregach wrogów Polski Zjednoczonej.

„Tragedja narodowa, boleść matek podsunęły myśl tegoroczne Boże Narodzenie pozostawić bez obchodu tradycyjnego. Wiele rodzin odesłało już w charakterze ofiar te pieniądze, które były przeznaczone na urządzenie choinki. Lecz bądź co bądź Warszawa bez choinek nie pozostanie.

„Co prawda wiozą je z daleka i drogo kosztują one. Co prawda, dziwne to święta, gdy tak blisko grzmi wzmożona kanonada.

„Jednak... choinka, to poezja — to symbol. Choinkę urządzają nawet w okopach.

„Znalazły się w Warszawie gazety, które wystąpiły w obronie choinki:

„— Ofiarowujcie wszystko, co ofiarować możecie, lecz nie pozostawiajcie dzieci bez choinki!

„Choinkę uratowano.

„Zapalone są kolorowe świece, błyszczą złote nici, iskrzy się srebrzysty śnieg...

Okryta żałobą Polska, święci dziś Boże Narodzenie, jako symbol Odrodzenia...”

R O K 1915.

Pancerny rok! A przyszedł witany salwami
Nie butelek, lecz armat! Krew szumi, nie wino,
I organy stalowe grzmiały pieśni nad pieśniami,
Której echa w najdalszej wieczności nie zgina.

Tamte lata, to były podejrzone chłystki,
Mydłki, nawet w bengalskich ognach świetle blade,
Ushminkowane z gusem niezręcznej chórystki,
Strojne w hełm papierowy i miecz na parade.

Lecz ten jest, jak bóg młody, w archanielskiej zbroi,
W której się przeglądają przyszłych czasów zorze;
Ten duchowi ciemności niezłomnie dostoi
I pod nowe zasiewy świat mieczem przeorze...

Tersytes.

Wiadomości bieżące.

— **Kalendarzyk.** Piątek, 1 stycznia. Rz. kat. Dziś: Nowy Rok. Jutro: Makarego op. — Gr. kat. Dziś: 19. Gr. 1914. Wn. Jutro: 20. Ignatia Bogon.

— **Repertuar Teatru w Kasynie miejskim we Lwowie** (ul. Akademicka 13):

W piątek 1 stycznia 1915 r. premjera „Jadzia

MY.

(Ciąg dalszy).

§. 3.

Aż przyszedł dzień, który poderwał jego tron i otworzył otchłań pod jego stopami.

Bywają chwile, w których szaleje ziemia i niebo. W takich chwilach nastaje czas zmierzchu nawet dla bogów, których fale grozy zmywają z nieba i zrzucają w odmęty minionych wiepności. Tam później statki wędrowne widzą pływające na powierzchni żałosne resztki dawnych wielkości i wyławiają je z zapomnienia jako szanowne zabytki. A czasem fale wyrzuca te resztki na brzeg jakiejś dalekiej wyspy, o czym później długo i pięknie śpiewają poeci. Zaś na miejscu starych bogów zasiadają nowi w świeżym jeszcze blasku swej nowej sławy i wspaniałości.

Jaka to była burza, która straciła Człowieka Silnego z jego cokołu, to mogoby być zajmujące, ale do rzeczy nie należy. Była to z pewnością jakaś wielka katastrofa, która rzuciła trwogę na świat.

Wyjścia, błada trwoga o nieprzytomnych, zielonych oczach zaczęła uganiać po ulicach miasta, szczerząc zęby i szarpiąc na sobie nieprzytomnie suknie. Wosy jej zjeżyły się na głowie, ręce pokrwawione chwytaly się ścian, stopy deptały dzieci, suknie podarte haniebnie odsłaniały ciało; bo trwoga wstydu nie zna. Tuż u jej pięt leciało kilku nędznych, małych, parszywych, czarnych psów, szczekających niezmiernie donośnymi, przeraźliwymi a rozżartymi głosami. Pędziła po ulicach a przed nią wyjął, piszcząc, szlochając, rycząc, gnał czarny tłum ludzki. Strach wsiadł ludziom na plecy i jechał na nich, bo-

wdowa”, komedia w 3 aktach R. Ruskowskiego, — część wokarno-deklamacyjna i tańce.

W sobotę 2 stycznia 1915 r. powtórzenie programu „Wieczoru Sylwestrowego”.

W niedzielę 3 stycznia 1915 r. „Jadzia wdowa”, komedia w 3 aktach R. Ruskowskiego, — część wokarno-deklamacyjna i tańce.

Bilety wcześniej do nabycia w cukierni p. Sotelska (pl. Mariacki 7).

— **Następny numer „Słowa Polskiego”** z powodu Nowego Roku wyjdzie dopiero w sobotę rano o zwykłej porze.

— **Na zakończenie roku** odbyły się wczoraj popołudniu w kościołach uroczyste nabożeństwa. W bazylice archikatedralnej wygłosił podniosłe kazanie Najprzewielebniejszy ks. arcybiskup Biłczewski, który następnie w otoczeniu kapituły prowadził pontyfikalną procesję, zakończoną błogosławieństwem. W nabożeństwie brały udział tłumy publiczności.

— **Przyjęcie noworoczne u prezydenta miasta.** Prastarym obyczajem odbędzie się dziś przyjęcie u prezydenta miasta dra Rutowskiego. Prezydent dr. Rutowski przyjmie, począwszy od godz. 12-tej w południe.

— **Definitywne załatwienie sprawy urzędniczej.** Prezydent miasta dr. Rutowski otrzymał wiadomość, że na podanie jego w sprawie pomocy dla urzędników państwowych nadeszła definitywna odpowiedź. Na „gwiadzkę” przyniesliśmy pierwsi urzędnikom zapowiedź definitywnego załatwienia sprawy urzędniczej, z radością też notujemy pierwszy nadeszły obecnie wiadomość, która pozwala w najbliższych już dniach załatwić ostatecznie tę sprawę, piekącą dla kilkunastu tysięcy obywateli.

O ile nam wiadomo, sprawa jest już tak przygotowana, że już w pierwszej połowie bieżącego miesiąca otrzymają wszyscy urzędnicy tutejsi zapowiedzianą pomoc.

Akcją tą obecne prezydium miasta zapisuje nowe, duże plus w swej zapobiegliwej działalności o dobro wszystkich obywateli.

— **Składki na Galicję.** Po otrzymaniu szczegółowych wiadomości o nędzy, panującej wśród ludności w Galicji, redaktor „Ziemi Lubelskiej”, p. Daniel Śliwicki, zwrócił się osobiście z prośbą do lubelskiego gubernatora o pozwolenie zbierania dobrowolnych składek na rzecz biednych Polaków, mieszkających w Galicji, zajętej przez wojska rosyjskie. Otrzymałszy odpowiedź, że pozwolenie takie może być udzielone przez generał-gubernatora warszawskiego, p. Śliwicki złożył natychmiast w kancelarii gubernatora lubelskiego odpowiednią prośbę, opatrzoną markami stemplowymi. Równocześnie zwrócił się też do Centralnego Komitetu Obywatelskiego w Warszawie z prośbą o poruszenie sprawy tej w sposób należyty i w innych środowiskach polskich.

— **Aresztowanie prof. Hruszewskiego.** W uzupełnieniu szczegółów o aresztowaniu prof. Hruszewskiego cytujemy głos „Nowoje Wremia”:

„W dniu 13 grudnia w Kijowie aresztowany został znany „batko ukraiński” profesor Michał Hruszewski. Posiadając w Kijowie poważny majątek nieruchomy (kilka domów), mieszkał on stale w Austrii i w ciągu ostatnich lat zajmował katedrę w uniwer-

sytecie lwowskim, „będąc jednocześnie teoretykiem „ukrainizmu” i przywódcą „ruchu ukraińskiego”, popieranego przez rząd austriacki w ziemi Halickiej, i stamtąd przetrzymującego się do Rosji. Na ten „ruch” Austria i Niemcy pokładały duże nadzieje w wojnie obecnej. W gruncie rzeczy ruch ten okazał się bańką mydlaną, która pękła przy pierwszym zetknięciu z realną rzeczywistością.

„Prof. Michał Hruszewski przed wojną przyjeżdżał często do Kijowa. Wojna zastała go „na swoim miejscu” — we Lwowie, a podczas zbliżania się wojsk rosyjskich do tego miasta przeniósł się on wraz z innymi „ukraińcami” do Wiednia. Przed miesiącem otrzymał w Kijowie wiadomość, że wyjechał on z Wiednia do Wenecji. Stamtąd on, jak się teraz okazuje, przez półwysep Bałkański przyjechał do Kijowa, jednak potajemnie i pod cudzym nazwiskiem i zatrzymał się nie, jak zwykle, w swoim domu, lecz w dzielnicy Padół. W ciągu kilku dni powiodło mu się ukrywać. W d. 12 grudnia przedstawiciele zarządu żandarmerji otrzymali wiadomość o jego tam pobycie i w d. 13 grudnia został aresztowany i zamknięty w więzieniu”.

— **Fabrykanci nastrojów.** Mało jest ludziom faktów rzeczywistych, skoro zajmują się fabrykowaniem fikcyjnych. Było dla nich najprostszą rzeczą wynieść się w swoim czasie pod inny stopień geograficzny wedle wyboru, ale skoro zostali, to niechże nie komplikują trudnych warunków życia.

Spółczeństwo polskie pragnie z całej duszy mieć świadomość tego, co jest w rzeczywistości i wśród realnych warunków znaleźć drogę dla siebie. Potrzebuje skupienia i wogóle warunków psychicznych, umożliwiających pracę nad bytem. Są jakieś żywioły, które się spryskują szerzyć niepokój, sięgając nawet do sumień. Gdzie się tylko pokaże możliwość normalnej pracy, tam piętrzą sztuczne przeszkody, strasząc ludzi spokojnych chytrymi wywodami etycznymi i prawnymi.

A potem to prywatne informowanie z dziedziny wydarzeń strategicznych i politycznych staje się nie do zniesienia. Nie chodzi nam tylko o konkurencję, czynioną... dziennikom, ale o powagę społeczeństwa, któremu zabrania się mieć własne rachuby polityczne.

Prostu Polacy są piętnowani za to, że mają swój własny program polityczny. Są to próby wytworzenia jakiegoś ulicznego wyrokowania o tem, co Polakowi wolno wyznawać, czego nie wolno.

Ludność polska nie powinna poddawać się terrorowi ciemnych zaułków społecznych. Dumni mamy być z tego, gdy nasze uczucia i myśli zgadzają się z tem, co się mówi i czuje w Warszawie, Poznaniu, Wilnie; ale szukać dymy w tem, że się jest popularnym na Zarwaniu — to już byłby upadek ducha polskiego, którego pozorów nawet niech się Polacy wystrzegają.

— **W sprawie przewożenia mebli.** Osoby upelnomocnione do zarządzania opuszczonymi mieszkaniami czy to krewnych swoich, czy znajomych, w razie gdyby chciały meble z tych mieszkań przenieść do innego lokalu, muszą wpiertw postarać się o pozwolenie policji. Należy zatem pisemnie odnieść się do dyrekcji policji i podać skąd i gdzie chcą przewieźć meble.

— **Wstretna sąsiadka.** Agent policji P. doniósł policji, że jakaś jego sąsiadka Karolina N. staje pod jej oknami, gdzie leży ciężko chora córka i wyspiewuje „wieczną pamięć”.

oczy, z tych poznałby, iż wycie rozsada pierś tego człowieka.

I Silny Człowiek zwał się na ziemię.

§ 4.

Mogła przyjść śmierć i trzęsienie ziemi, które w jednym mgnieniu oka obala najpiękniejsze miasta i niszczy kwitnące ziemie. Mogła się otchłań rozewrzeć pod miastem. Mógł z ziemi powstać słup płomienny, niosący ogień w miasto, mogła się nad niem dźwignąć ogromna masa zimnej wody, mogły się zachwiać wiszące nad niem lby skał, mogli wtargnąć do niego dżicy najeźdźcy, niosący pożar, gwałt i rzeź, mogła się naraz zjawić morowa zaraza. Śmierć sama jest niczem i śmierci Człowiek Silny się nie bał. On się niczego nie bał. On się tylko zdziwił do szaleństwa.

Bo oto po pierwszej fali krzyku i drugiej fali milczenia, zaczęły w samotnię jego bić fale rzeczy nieznananych, fale niewidzialne i ciche, a przecież niezmiernie potężne i coraz to rosnące w siły. Przez powietrze przenikały te drgnienia, które mózgiem Człowieka Silnego szarpały, jak gdyby to były ptaki, które rozbili mu czaszkę i gospodarują w niej szponami i dziobami. Przeciw tym ciosom nie było obrony. To były jakby salwy nieziemskich i dla uszu zwykłych niesłychalnych okrzyków, sypiących z za światów niezrozumiałemi a drugocześnie słowami. To były jęki niewiadomych dręczonych niewiadomymi narzędziami tortur. To były waleczne okrzyki, wydawane przez nieodgadzionych jakichś żołnierzy. To były tragedie, których łunę tylko widać było a nie można było dojrzeć kling, zadających ciosy.

Silnego Człowieka rzuciła na ziemię moc, której on odgadnąć nie mógł.

Jak gdyby chmury nieprzeliczonego ptactwa w

dać chudemi piętami jak ostroga. Obłędne przerażenie zawodziło i skomlało, tchórze drżący stanęli na czele kup, groząc i tratując. Szaleństwo ślaniało się po ulicach, czepiając się pomników, ścian domów i śmiało się głośno.

Straszliwy ten krzyk okropną falą uderzył o samotnię Silnego Człowieka.

A wówczas ulice nagle zcichły i stało się, że miasto w biały dzień umarło. Zaskrzepły w milczeniu perspektywy ulic, wstrzymały dech domy, steżały kontury kościołowi wspaniałych gmachów, wyludniły się zielone parki a drzewa na skwerach ulicznych zaszumiły jakoś tak głośno i swobodnie, jakby szumiły od setek lat gdzieś w głuchej puszczy lub na okrainach stepu. Dobywały z siebie jakiegoś prastarego, arcyprawdziwego, jakby dzikiego głosu. Lecz w chwilę później i one zamarty. Zcichł szmer fontan w publicznych studniach, zamilkły ptaki, urwały skowyt swój psy i wszystko skonało w ciszy.

Na piersiach domów pojawiły się niby szkaplerze i święte medaliki — ryngrafy-obrazy. Świętościami swemi niemoc zasłaniała się przed ciosem męką. Śnać serca ludzkie pozbyły się już wszelkiej nadziei i upokorzyły się przed nieznanem przeznaczeniem.

Oczy domów nabiegły krwią, zalały się szkarłatem i zgasły, świecąc ponurem szklivem obumarłych żreń.

Zrobiła się straszna cisza i ta cisza jeszcze potężniejszą falą uderzyła w samotnię Silnego Człowieka.

I wtenczas zawył on.

Tego wycia nie słyszał nikt, bo Człowiek Silny chwycił je zębami i wbiwszy je w dolną wargę, nie wypuścił z krtani, napowrót wepchnął je, stłumił w piersi. Ale kto by mógł był wówczas spojrzeć mu w

Podzielił się z nimi. Jakób Feiner zaniósł jakieś handlarzowi na ul. Bożniczą l. 15 70 kgr. cukru. Po chwili wrócił się i zabrał z tego zapasu 60 kgr.

Niesamowita kamienica. Jeden z lokatorów kamienicy l. 12 ul. Zborowska wniósł zażalenie do policji na jakąś sąsiadkę, która całymi nocami wyprawia awantury. Nadto w kamienicy tej niepokoi lokatorów kogut, piejąc przez całą noc — jak pisze ów lokator — „w licznej gronie towarzyszek swego pochodzenia”. Czy mu poradzą na tę niesamowitość — niewiadomo.

Brutalny synalek. Klementyna Nowicka, z ul. Szeptyckich l. 61, doniosła policji, że brat jej Józef Młotek usiłował dobrać się do mieszkania matki, gdy mu przeszkodzono, wybił szybę i obrzucił małżonkami.

Elegancki złodziej. Do mieszkania Moritza Rennera przy ul. Żółkiewskiej l. 129 dostał się złodziej dobranym kluczem, a okradłszy je, zamknął mieszkanie i klucz pozostawił na widocznym miejscu.

Z kroniki kradzieży. Ubiegłej nocy okradziono mieszkanie dr. Silbersteina na ul. Sykstuskiej l. 34. Równocześnie okradziono mieszkanie matki jego, zamieszkałej na II piętrze.

Zegarmistrz Józef Brüller wyszedł wczoraj w południe na chwilę z mieszkania swego na ul. Krakowskiej l. 8, a gdy wrócił już zauważył brak 7 zegarków.

Nie udało się natomiast złodziejom, którzy plądrowali mieszkanie Józefa Bergtrauna na ul. Sykstuskiej l. 14. Oto już przygotowali sobie pekate flumoki, gdy wtem ktoś ich spłoszył i zmusił do pozostawienia całego łupu.

12863

†

Zofia Lewakowska
urodzona Longchamps de Bérier

wdowa po obywatelu ziemskim
opatrzona św. Sakramentami, zmarła po długich i ciężkich cierpieniach w 72 roku życia 31 grudnia 1914.

W głębokim smutku pogrążona rodzina w imieniu nieobecnych dzieci, wnuków i prawnuków, zaprasza krewnych, przyjaciół i pobożnych chrześcijan na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie 2 stycznia 1915 g. 12 w południe (czas piotrog.) z kaplicy Boimów na cmentarz Kyzakowski do grobowca rodzinnego.

Z Częstochowy. Współpracownik fabryki juty w Częstochowie, który wyszedł stamtąd w sobotę rano i szczęśliwie przedostał się przez placówki niemieckie, komunikuje o obecnym stanie miasta szczególne następujące. Przez wtorek, środę i czwartek, Niemcy, przy pomocy swoich obozów i wszystkich zarekwirowanych koni, cały czas wywozili zapasy intendentury traktem wielunińskim. Część zapasów bojowych, złożonych w piwnicach klasztornych, usunięto za miasto o kilka wiorst. Na dworzec kolejowy wiedeński z osób obcych nie puszczają nikogo. Ruch za przepustkami, o które coraz trudniej, odbywa się na Herby, gdyż koleją wiedeńską chodzą tylko pociągi wojskowe. Załoga niemiecka stale się zmienia. Wojska dawne zabrano, nowe, przeważnie landsturmu drugiej kategorii, zmienia się co parę dni. Dowóz węgla, wobec ciągłego ruchu wojsk, ustał. Za mąkę i artykuły spożywcze, przywożone w nie-

derżyły o jego samotnię, a każdy ptak konał z rozdartą pierśią, choć uderzał z siłą piorunu.

Ukuta z tyłu blach w ogniu takich cierpień zbroja w jednej chwili podarła się na strzępy.

Człowiek Silny, runąwszy na ziemię, podniósł się przecie i wsparty na łokciu, słuchał.

Słuchał, jak grały fale, bijące w jego samotnię.

To była muzyka, świegocząca śmiercią, krwią i zniszczeniem. Dźwięczały i dzwoniły te fale groźbami niewyczerpanych możliwości cierpień, szczytstwem nieprzebranego bogactwa upokorzeń i nędzy, radością zniszczenia, któremu niema końca i miary. Tak może śpiewają w pustyniach piaski, kiedy zwolna, zaczynają się ruszać na zniszczenie bogatych w wodę oaz, drogowskazów-palm smukłych i karawan łucznych wielbłądów o wygiętych szyjach. Aby na wieki panowała śmierć i cisza.

Ale tych fal przeróżnych odcienie były niezliczone, zaś mnóstwo niewyczerpane i okrutność gróźb coraz większa. Tu trwoga odsłaniała swój skarbiec nieskończone dręczących lęków. A wszystko to szło ze źródeł, których istnienia Człowiek Silny nawet nie przeczuwał.

I był wobec nich — bezsilnym.

Dlatego, choć mógł być z ziemi się dźwignąć i powstać — nie powstał.

Tu na nic się nie zdało chwytac za broń i osłoniwszy się puklerzem, iść w bój. Tu tarcze były ze szkła, a miecze — z próchna.

I wówczas Człowiek Silny, leżąc na ziemi, jak ranny zwierzę, podniósł głowę i rozejrzał się po swoim królestwie.

I wtedy oczy zapłonęły mu przerażeniem straszem.

Bo oto ujrzał jak okiem sięgnąć, olbrzymią, nie-

wielkiej ilości z Niemiec, obecnie, w okresie świąt, żądają cen potrójnych. Prawie wszystkie gmachy publiczne i wiele mieszkań prywatnych zajęto pod lazarety.

W Brześciu Litewskim — jak informuje „Kurier Warszawski” — w sali bufetowej, na stole dla publiczności zwraca uwagę, zamiast dawnego napisu: „Nie wolno palić”, nowy, aktualny widocznie: „Wystrzegać się szpiegów!”

Z Poznańskiego. „Dziennik Poznański” informuje, że koloniści niemieccy, których rząd pruski osiedlił na ziemiach wywłaszczonych, należących dawniej do Polaków, likwidują obecnie swe gospodarstwa i przenoszą się do głębi Niemiec z obawy przed najściem wojsk rosyjskich.

Pomiędzy wojskiem pruskim a saskim, stojącym załogą w Poznaniu, zaszło starcie, w czasie którego zabity został 1 żołnierz saski i dwaj Prusacy.

Okrucieństwa Niemców w Alzacji. Paryski „Temps” donosi, że w związku z niepowodzeniami akcji wojsk niemieckich w Alzacji, zmuszonych do powolnego ale stałego cofania się, wzmożyły się represje względem ludności miejscowej. Za najmniejsze podejrzenie o sympatie dla Francji, są rozstrzeliwane bez miłosierdzia całe rodziny alzackie, domy zaś ich równane z ziemią. Rozkaz w tym duchu wydał dowódca armii lewego skrzydła niemieckiego, generał Heeringen. Pomimo to, Alzatzycy całą duszą stoją po stronie wojsk francuskich i pomagają im w zakresie swojej możliwości.

Słowianie jeńcy. Założone niedawno w Piotrogradzie Kuratorium opieki nad jeńcami Słowianami ustaliło — jak czytamy w „Russkim Inwalidzie” — że w Rosji przebywa obecnie wziętych do niewoli Słowian około 150.000. Są to: Polacy, Rusini, Czesi, Serbowie, Chorwaci, Słowacy i Łużycanie.

Kuratorjum, które zamierzyło udzielać jeńcom nie tylko materialnej, lecz i moralnej pomocy, wysłało z Piotrogradu na prowincję dwu swoich delegatów, p. J. Dobryńskiego i adw. przys. J. Krzakowskiego, w celu zakładania oddziałów Kuratorium i zbierania na jego rzecz składek.

Pewny sposób... W „Daily Telegraph” czytamy: „Osoby, przybyłe z zajętej przez Niemców Ostendy, opowiadają, iż Niemcy na dworcu miejscowym wywiesili tablice z napisem „Kales”. Mieszkańcy Ostendy zachodzili w głowę, poco Niemcy przechrzcili w tak dziwny sposób tę miejscowość, przecie nazwa Ostendy trudnych do wymówienia dla Niemca zgłoszek nie zawiera. Tajemnica wyjaśniła się później nieco dzięki niedyskretności oficera niemieckiego. Jak się okazało, zagadkowe „Kales” miało wyobrażać w niemieckiej pisowni francuskie „Calais”. Mistyfikacji zaś dokonali Niemcy poto, aby przybywający do Ostendy żołnierze byli pewni, iż się znajdują w twierdzy francuskiej, która — jak w nich w kraju wmawiano — dawno została przez armię Wilhelma zdobyta.”

Konfiskata organu kanclerza. Organ kanclerza Rzeszy „Nordd. Allg. Ztg.” ku zdumieniu publiczności uległ konfiskacie. Przyczyną tego niezwykłego faktu było przedrukowanie sprawozdania o posiedzeniu Brandenburskiej Izby rolniczej, która wykazywała, co stracił Niemcy wskutek braku produktów spożywczych w razie przedłużania się wojny. Na podstawie statystyki urzędowej stwierdzono, że Niemcy

skończoną pustynię. Równia to była, równia przerozległa i zwierciadlana — gładka jak powierzchnia stawu albo jak lodowe przestrzenie. Zimne, błękitnawo-mleczne światło stało nad nią jak mleczno-siwa luna. Cisza wisiała nad tym światem i milczenie.

Ani nawet w zamarzłych ziemiach podbiegunowych królestw niema takiej milczącej grozy. — Tam przez lodowe stopy pędzi wilk, a lodowe wyspy wspinia się niedźwiedź biały, jest tam zwierzę, więc jest tam krzyk namietności, głód, walka, zwycięstwo, a więc krew i życie. Tam chodzą po stepach choćby wichryce białe, tam hula wiatr i śpiewa pieśni, jakim równych gdzieindziej nie znajdzie. Tam są zakrzepłe, pływające wyspy lodowe, na których wicher gra jak na najcudniejszych organach. Tam się zorze północne palą, tam hymny strzeliste śpiewają ich złotoczerwone łuny, tam słońce oczu zamknąć nie chce, a księżyc kocha się w iskrzącym blasku gór lodowych i kąpie się w brylantowych falach, pędzonych prądem kier... I gdybyś rzekł, że tam na śniegu wśród lodów różany kierz zakwitnie, a potem się wiśniami obsypie, to jeszcze można by temu uwierzyć, albowiem tam wciąż jeszcze kwiat ma komu kraść barwy i tę barwę są żywe, kochają się, kłócą i żenią między sobą, rodząc w rozkoszach i bólach nowe barwy. Tam jest życie!

Ale królestwo, które ujrzał przed sobą Człowiek Silny, było martwym, pustym i milczącym na śmierć. Ptak tamtędy nie przeleciał, bo tam myśl nawet była jałową.

Wicher tam nie szedł, bo nie miał dokoła czego tańczyć i żadne echo nie odpowiadałoby jego gwizdawce.

Tam niebo nie miało z czego wstydem, ani radością się czerwienić.

przywożą rocznie 20 milionów kwintalów pszenicy, 30 milionów kwintalów jęczmienia, 1 i pół miliona owsa, za 188 mil. mk. jajek, za 119 mil. mk. masła, za 120 milionów słoniny, za 48 mil. mk. margaryny, za 33 miliony ryżu, za 102 mil. mk. kukurudzy, za 23 miliony grochu i za 526 milionów marek innych produktów spożywczych, nie licząc kawy, której wówz wynosi 220 mil. mk. rocznie.

Nagroda za pochwylenie aeroplanu. Gubernator piotrogrodzki hr. Adlerberg zakomunikował ludności gubernji, że zgodnie z rozporządzenia Naczelnego Wodza armji każdy, kto pomoże do wykrycia i pochwylenia aeroplanu niemieckiego, otrzyma 5.000 rubli. Prócz tego 5 tys. rb. wydanych zostanie za nieuszkodzony aeroplan, a 10 tys. za nieuszkodzony aerostat.

W Siedlcach daje się dotkliwie odczuwać brak nafty. Kwarta kosztuje około pół rubla. Na ulicach palą się nader niefelczne latarnie.

DROBNE OGŁOSZENIA

Cena za wyraz 8 hal., najmniej 80 hal.

Cena za wiersz 50 hal., najmniej 5 wierszy (K 2,50). Ogłoszenia poszukujących prace w rubrykach „Nauka i wychowanie”, „Posady poszukiwane” i „Zarobek — Służba” za wyraz 6 hal., najmniej 60 hal.

ZWRACAMY UWAGĘ P. T. osób, nadsyłających pod naszym adresem zgłoszenia i oferty na ogłoszenia, zaopatrzone w znak adresowy (szyfre), że nadawcy ogłoszeń są zazwyczaj nieznani Administracji. Przestrzegamy przed dołączaniem do takich listów świadectw lub dokumentów w oryginale. Zalecamy dołączanie jedynie odpisów.

Poleconych listów z ofertami nie przyjmujemy.

Ogłoszeń, przeznaczonych wyłącznie dla jednej osoby, ogłaszającemu znanej, nie umieszczamy.

NAUKA I WYCHOWANIE

Młody profesor gimnazjalny, germanista, przyjmuje lekcje. Cena umiarkowana. Szczegółów udziela firma: Rozdół, Karola Ludwika 3. a12851

POSADY POSZUKIWANE.

Młoda Niemka, rozumiejąca język polski, poszukuje stosownego zajęcia. Zgłoszenia: H. M. Administracja Słowa Polskiego. b12850

MIESZKANIA I SKLEPY.

Poszukuję ciepłego, ewentualnie umeblowanego pokoju na czas wojny. Zgłoszenia i warunki pod „Kawaler”, Słowo Polskie. e12857

KUPNO I SPRZEDAŻ.

Kupię powóz parokonnny mało używany, na żelaznych szynach. Oferty proszę nadsyłać pocztą pod nast. adresem: Lubień Wielki, 255 połowy szpital, starszemu doktorowi. f12849

Drzewo grabowe sąg 72 koron, bukowe suche sąg 85 koron, nie rąbane twarde grabowe cetnar l'60. Mąka pszena tarnopolska. Zamówienie przyjmuje Biuro Lipeckiego, ul. Kochanowskiego 77. Telefon nr. 393. f12854

Kupię fortepian przegrany, pianino. Kopernika 26, oficyny, drzwi 5. f12856

Sypialnię kompletną (małżeńską) zamienię na nowszą ewentualnie mosiężną za dopłatą. Oferty listowne do Administracji Słowa dla kwitu Nr. 5094. f12855

Powóz otwarty jasionowy, prawie nowy, do sprzedaży. Listopada 74, f12858

NAJWIEKSZA
WYPOŻYCZALNIA KSIĄŻEK
Mikołaja 23, — Tel. 247.

Poleca obok bardzo obszernego działu naukowego także we wszystkie nowości świeżo zaopatrzone

DZIAŁ BELETRYSTYCZNY.

Abonament miesięczny na wszystkie działy wynosi od jednego tomu 25 kop. 12859

LEKTOR

O tym kraju nawet ryby nie wiedziały.

Tam było wszystko zwyciężone.

I Człowiek Silny ujrzał rzecz dziwną:

Oto z pustki tej powstała koścista śmierć, olbrzymia, gwiazd sięgająca, i na okrainie tego królestwa usiadła, zdarła z nieba szmat dziurawej chmury, okryła nią swe gnaty, kościstymi ramionami śpi-czaste kolana objęła, ziewnęła, i odwróciwszy głowę od martwej przestrzeni, z wielką ciekawością zaczęła patrzeć w żywą dal, której stąd wprawdzie widać nie było, ale której ona mogła dosięgnąć swym wzrokiem.

Bo tu śmierć nie miała nic do roboty. Tu już wszystko od dawna było pobite.

Wówczas Człowiek Silny zmartwiał i zawezwał swej samotności.

Ale ona właśnie była udrzwii i zamykała je na rygle. Obeszła wszystkie wrota i pozamykała je na klucz. A słysząc, iż pan wciąż jeszcze krzyczy wielkim głosem, pozwiązywała klamki z kluczami sznurkiem i położyła na nich pieczęcie.

I do domu nie mógł wejść nikt.

Wyjąwszy jedną Rozpacz, bo ta wchodzi przez ściany.

Ale bać się jej może tylko jedno serce ludzkie.

Zaś potem Samotność usiadła u wezgiwła Człowieka Silnego i cicho zaczęła mu opowiadać swe oklepane powiastki, o białych liljach, które rozkwitają w czarne noce na samotnych kurhanach, o pieśniach, które przebrzmiały, a nikt ich nie słyszał, o sercach, które były tylko sobą, o oczach, w które nikt nie patrzył, o ustach niemych, o skarbach świecących w podziemiach, o ranach, których jedyną rozkoszą było to, że krwawią....

(Dok. nastąpi).

Jerzy Bandrowski.